



BOGUSŁAW CZECHOWICZ
Slezská Univerzita v Opavě
Filozoficko-přírodovědecká fakulta
Ústav historických věd
ORCID: [0000-0002-6454-8388](https://orcid.org/0000-0002-6454-8388)

Jeszcze o Odrze jako moście, czyli nie ma tego dobrego, co by na gorsze nie wyszło...

Podobnie jak Wojciech Kucharski zastanawiający się, czy reagować na moją recenzję książki Jego współautorstwa o Odrze („czy w ogóle odpowiadać”, pisał), miałem dylemat: pisać, nie pisać. Z objąć hamletyzowania wyrwało mnie jednak przekonanie, że brak reakcji mógłby być odczytany jako nieuprzejmość, tym bardziej że w owej odpowiedzi padają pytania pod moim adresem. Odpowiadam zatem, starając się reagować na ustępy zawarte w odpowiedzi w kolejności, w jakiej się w niej pojawiają. Czynię to zwięźle, bez zbędnego rozwodzenia się.

Zarzucono mi, że potraktowałem publikację jako naukową – rozumiem, że nie powinienem. Otóż nie, nie potraktowałem jej tak. Wszak napisałem w konkluzji swojej wypowiedzi, że nawet publikacjom popularnonaukowym dobrze robi poddanie ich recenzjom wydawniczym przed drukiem. Popularyzacja nie powinna być jednak tożsama z brakiem rzetelności czy kreatywności w ujęciu zagadnienia, a że jest częścią czegoś, co historycy często ujmują w ramy pojęcia „dydaktyka historii”, i skoro istnieją w instytutach historii katedry oraz zakłady jej poświęcone, a także skoro problematyka taka gości na łamach naukowych periodyków z zakresu historii, nie widzę nic osobliwego w tym, że recenzja książki towarzyszącej wystawie o historii została zamieszczona w „Śląskim Kwartalniku Historycznym Sobótka”.

Recenzowanie samych tylko publikacji towarzyszących wystawom nie jest żadnym grzechem (tak samo, jak recenzowanie samych wystaw bez odnoszenia

się do publikacji im towarzyszących), jednych i drugich napisałem w swoim życiu sporo i nikt mnie dotąd za to nie ganił, czynili to inni i też nie zauważyłem, by ich za to karcono. Nie rozumiem zatem, w czym problem, zwłaszcza że Wojciech Kucharski zaraz obok napisał: „W niektórych miejscach recenzent odnosi się także do wystawy, ale nie wiem czy jego werdykt na temat jej jakości jest pozytywny czy negatywny”. Otóż napisałem w pierwszym akapicie recenzji i to: „Sama wystawa, choć niewielka, zasługuje na uznanie z racji – nazwijmy to – scenograficznej pomysłowości oraz doboru eksponatów”.

Nie mam nic przeciwko neologizmom, ale „katalog eksponatowy” brzmi dziwnie, przywykłem do ‘katalogu wystawy’, biorę jednak pod uwagę to, że jestem już dinozaurem z innej epoki. Z dalszej części wypowiedzi Dyskutanta zdaje się wynikać, że utożsamiał hasło katalogowe z kartą inwentarzową – bywają różne hasła, niektóre przybierają postać okazałych esejów czy wręcz studiów, zatem byłbym ostrożny w kategoryzowaniu.

Zarzucono mi nierównomierne odniesienie się w treści recenzji do wszystkich części książki. Szkoda wszakże, że Wojciechowi Kucharskiemu nie przyszło na myśl, że ta część, nad którą się nie rozwodziłem (choć ją z recenzenckiego obowiązku odnotowałem), po prostu jest lepiej napisana.

„Wydawnictwo jest eleganckim gadżetem, towarzyszącym wystawie, wydany na pięknym papierze [...]” – wobec takiej autorecenzji powinienem chyba przeprosić, że w ogóle pozwoliłem sobie na recenzowanie tej publikacji. Niemniej nadal uważam, że można było wydać to lepiej (lepszy papier, lepszy druk). Może po prostu za dużo w życiu widziałem katalogów wystaw... Co do uprzejmości, której brak mi zarzucono – wypowiadałem się o publikacji, a nie *ad personam*, kategoria uprzejmości chyba nie do końca znajduje tu zastosowanie, no chyba, że książka się poskarżyła, że nie uznałem jej za piękną. Idąc tym torem rozumowania, trzeba by chyba zmienić w periodykach działą recenzji na działą panegiryków.

„W recenzowanym wydawnictwie nie zostało napisane *expressis verbis*, o czym dokładnie jest wystawa i chociaż dotąd odbiorcy wystawy dość dobrze to odczytywali, to po recenzji B. Czechowicza ów brak chyba trzeba uznać za błąd” – nie bardzo rozumiem, o co tu chodzi. Wszak zasadniczo, poza jednym zdaniem, nie pisałem o wystawie i deklarowałem to we wstępie swojej recenzji, co dostrzegł i skrytykował w swojej odpowiedzi Wojciech Kucharski. Po co więc w dalszej części objaśniał czytelnikom swojej polemiki, co zawierała wystawa. Może po to, by znów samemu się zrecenzować i pochwalić („Cel ten udało się osiągnąć...”).

Broniąc zastosowania w tytule recenzowanej przeze mnie publikacji oksymoronu (chyba można tak określić przeciwstawienie sobie rzeki i mostu), Polemista uznał, że ich utożsamienie (*The Oder as a bridge*) jest niejako naturalne, ale to tak, jakby pisać „zapaść jako wieża”, „mur jako łącznik” itp. (z góry przepraszam za brak poetyckiego polotu). Co to ma wspólnego z przywołanymi tytułami trzech moich prac, do których włączyłem obcojęzyczne sformułowania – nie wiem.

„Metodyki zarządzania projektami nie są chyba recenzentowi dość bliskie [...]”, „Czy recenzent nie zdaje sobie sprawy, że wystawę obok autora i kuratora, tworzy producent/koordynator [...]”, „Podobnie w przypadku publikacji, recenzent jako autor wielu wydawnictw może dotąd nie zastanawiał się [...]” – jeszcze wiele pytań o kwalifikacje recenzenta można postawić, nie wiem tylko, po co demaskować w ten sposób swoją nieświadomość tego, że większość czynności wymienionych w akapicie siódmym może wykonywać jedna, kompetentna osoba. No ale najwyraźniej mamy za sobą bardzo różne doświadczenia zawodowe w sferze muzealnictwa i edytorstwa. Czy potrzebny jest koordynator wystawy i katalogu? Nie mnie roztrząsać, ile osób pracowało nad tym przedsięwzięciem. Moja uwaga na temat twórców wystawy i katalogu dotyczyła czegoś innego – tego, jak winna wyglądać nota bibliograficzna tej publikacji, którą i ja jako recenzent zmuszony byłem podać.

Współautor katalogu nie znalazł w swoim tekście moich słów mówiących o tym, że starał się „zarysować rolę Odry w dziejach, z niewiadomych przyczyn akcentując jej refleksy w działaniach Polaków, jakby nic nie znaczyła dla innych” i nic w tym dziwnego, bo to była moja opinia o całym tym eseju, a nie odniesienie się do jakiejś jednej zawartej w nim frazy.

Znów będzie zarzut, że się czepiam, ale cóż zrobić, skoro trzeba dawać świadectwo prawdzie. Wojciech Kucharski napisał w odpowiedzi: „[...] ale od razu zaznaczam, co zapewne raduje recenzenta, że 112 km tej rzeki znajduje się w Czechach”. Otóż ani jeden kilometr Odry nie znajduje się w Czechach (nadmienię, że nie ma takiego państwa jak Czechy, jest Republika Czeska, od kilku lat oficjalnie też Czechia, potocznie po czesku Česko – nie wiem, czy można już uznać za oswojony polski odpowiednik Czesko, po polsku nie brzmi to dobrze).

Co do roli gospodarczej Odry w XIV–XVIII w. – podałem przykład (bodaj) najstarszy z XIV w. i jeden, który – i to chciałem dyskretnie dać do zrozumienia – dobrze by do tej wystawy pasował. Kolejna kwestia: „Recenzent zapowiada, że wspomni o innych, jakby tu były jakiekolwiek, świadectwach ekonomicznej roli

rzeki, ale jakich i w jakim okresie, to już nie wspomina” – wspomniałem, tam, gdzie mowa o kanale łączącym systemy rzeczne Dunaju i Odry. To chyba oczywiste, że wiązał się on ze sferą gospodarki.

Co do Ptolomeusza: „Recenzent niestety chyba poza tytułem nie przeczytał tekstu, gdyż jego autor (dr Dariusz Przybytek) nie opisuje obiektu prezentowanego na wystawie, ale wskazuje jedynie, że już na mapach Klaudiusza Ptolemeusza zobrazowano Odrę”. Otóż nie wiadomo, bo mapy te nie są nam znane, znamy natomiast ich (czy raczej jej) rekonstrukcje, interpretacje oraz kopie tychże. No tak, ale w swojej odpowiedzi Wojciech Kucharski napisał zaraz obok: „Może jednak recenzent rozumie, że teksty w tej publikacji to nie opisy katalogowe prezentowanych obiektów, a jedynie próba opowiedzenia ciekawostek i przedstawienia obrazów Odry w kartografii”. Przyznam, że nie wpadłem na to, że chodziło o ciekawostki i najwyraźniej potraktowałem recenzowaną publikację poważniej, niż traktuje ją jeden z jej twórców.

„Warto także zauważyć, że recenzent skorygował datowanie jednej z map (*Der Oder-Strohm*), błędnie jednak zinterpretował tytuł. Słowo »samodzielna« nie odnosiło się do samodzielności druku, ale samodzielności treści, czyli jest to pierwsza mapa, której główną treścią jest cały bieg Odry. Cieszę się, że katalog dał autorowi pretekst do ich napisania” – tak, może źle zinterpretowałem, choć zapoznanie się z podanym w przypisie mojej recenzji artykułem z 2009 r. na temat tej mapy uświadamia, jak mniemam, że jej treść nie jest tak całkiem samodzielna – jest to po prostu mapa załącznikowa. Można czytać książkę z 1689 r. bez mapy i oglądać mapę bez książki, ale czyż nie pozbawiono czytelników kolejnej, jak tu ujął Dyskutant, ciekawostki, że o pożądaney kontekstualizacji dzieła kartograficznego się nie rozpiszę.

Zarzucono mi, że się czepiam („czepialskość opanował do perfekcji”). Starałem się, by zrównoważyć krytyczne uwagi wskazaniem na jakieś pozytywy, no ale cóż, Wojciechowi Kucharskiemu wciąż mało, więc – jak już wspomniałem wyżej – od czasu do czasu sam się ocenił, zrecenzował, a mnie – dla stworzenia kontrastu – napiętnował za moją wersję przysłowia o diable, sugerując, że nie znam się zarówno na organizacji wystaw, jak i na przygotowywaniu publikacji. Czego się nie robi dla poprawy własnego samopoczucia?

W swojej recenzji użyłem w stosunku do Zajeżdźni określenia „placówka muzealna”, na co Wojciech Kucharski zareagował słowami: „Centrum Historii Zajeżdźni to nie muzeum, a marka miejsca prowadzonego przez Ośrodek »Pamięć

i Przyszłość» – instytucję kultury (ale nie muzeum) [...]”. Przyznam, że miałem poważne wątpliwości, jak nazwać tę instytucję, dlatego taki a nie inny zastosowany przeze mnie zwrot, choć nasuwało mi się inne zaszerogowanie Zajeźdźni: dom kultury, ośrodek propagandy, skansen, ale mogłoby one być odebrane jako złośliwość, a tego chciałem uniknąć. Przyjąłem więc, że skoro placówka ma swoje zbiory (anonsuje to na stronach internetowych), organizuje wystawy, publikuje ich katalogi, są tam stanowiska takie jak np. kurator, to jest już sporo atrybutów muzeum i włosy na czworo dzielić nie będę. Ale skoro w odpowiedzi czytamy, że to nie muzeum, ale „marka miejsca”, to ja kapituluję. Mój szesnastoletni staż etatowego muzealnika nie ułatwia mi zrozumienia ani tego wyrażenia, ani też sformułowania „prowadzi i współprowadzi cztery wystawy stałe”. Nie wiem, co to znaczy „prowadzić wystawy”. Najwyraźniej posługujemy się innymi wariantami tego samego języka, toteż „Odra jako most” pozostanie dla mnie wyrażeniem wysoce poetyckim, przy czym tak to ujmując, wciąż staram się być uprzejmy.